

Szczęśliwa wędrówka

(baśń z pomorskich jezior)

Mogło się to wydarzyć jakieś siedemset lat. temu, gdy Pomorze podzielone było na małe dzielnice, rządzone przez samozwańczych książąt.

Na pustkach nad jeziorem koło Tucholi mieszkał i żył dostatnio pewien stary gospodarz ze swoim najmłodszym synem, Witomirem. Inni synowie, a było ich jeszcze czterech, rozeszli się po świecie. Smętnie staremu było, więc postanowił powtórnie się ożenić. Trafiła mu się młoda żona, którą znechęcił majątek starego gospodarza. Macocha niechętna była, chłopcu. Liczyła na prędką śmierć starego męża i na odziedziczenie po nim majątku. Przeszkodą w tych rachubach był Witomir, jako prawy spadkobierca.

- Niechże sobie idzie w świat, jak reszta twoich Synów - namawiała starca. - Wszak już dorósł na tyle, by się nająć do pracy.

- Przecież to jeszcze dziecko - bronił ojciec osiemnastoletniego młodzieńca.

- Jakie dziecko?! - oburzyła się młoda żona. - Nie chce mu się pracować, jest leniwy. Z czego będzie się utrzymywać, z żebraniny?

- O nie! Żebrać nie będę - obruszył się chłopiec, zarzucając na ramię podróżną torbę. - W borach jest wielu bartników i drwali. Spotkam też niejednego węglarza, to i pracę znajdę, chociaż za strawę i lichego dach nad głową. A leniem nie jestem i macocha dobrze o tym wie.

Przykro, było ojcu, że w tak niemily sposób żegna się z Witomirem.. Najmłodszy syn był pracowity i życzliwy, ciągle zaś narzekania żony na jego nieróbstwo były zwyczajnym kłamstwem. Stary mąż nie śmiał się jednak narażać młodej żonie, więc w końcu stało się po jej myśli.

Chłopiec poszedł leśną drogą, kierując się ku zachodowi, gdzie spodziewał się spotkać sprawiedliwych i życzliwych ludzi. Pierwszy raz w życiu wybrał się samotnie w nieznaną. Znał las jak ojcowe podwórko, ale do pewnej odległości, więc po kilku godzinach marszu ogarnęła go niepewność. Bór stawał się coraz gęściejszy i mroczniejszy. W końcu poczuł zmęczenie. Siadł na zwałonym dębie, zastanawiając się, czy wybrać miejsce na spoczynek, czy iść dalej aż do zapadnięcia zupełnego zmroku.

- Człowieku, ratuj mnie - usłyszał nagle cichy głos. Witomir rozejrzył się, ale nikogo nie dostrzegł.

- Ratuj, a odwzajemnię ci się! - usłyszał znowu.

I wtedy zobaczył przed sobą wielką pajęczynę, utkaną tuż nad ziemią między trawą, a w niej pająka duszącego mrówkę. To od niej pochodził ów cichy błagalny głos.

Chłopiec patyczkiem rozerwał pajęczynę i rozprawił się z pajakiem, uwalniając mrówkę.

- Dziękuję - uradowało się małe stworzonko. - Gdy znajdziesz się w tarapatkach, zawołaj mnie, a na pewno ci pomogę.

- Dobrze - uśmiechnął się Witomir. - Może mi jeszcze powiesz, dokąd mam teraz pójść?

- Idź prosto za słońcem, tam czeka cię radość.

Słońce leżało już w dolinie, resztkami promieni słabo prześwietlając las, ale Witomir postanowił ruszyć w dalszą drogę.

Szedł, póki las się nie skończył. Wtedy pokazała się łąka, a za nią niewielkie jezioro. Witomir postanowił przenocować tutaj nad brzegiem, a następnego dnia przed świtem ruszyć znowu przed siebie.

Zamierzał przed snem obmyć się z podróznego kurzu, zbliżył się więc do brzegu - wtedy usłyszał niespokojny plusk w pobliżu.

Po chwili odezwał się głos:

- Piękny chłopcze, uwolnij mnie z tych siideł, a nie pożałujesz!

Witomir zauważył w trzcinie zdradziecko zastawioną sieć, a w niej uwięzioną srebrną rybkę.

- Uwolnij mnie, proszę - błagała. - Kiedy będziesz potrzebował pomocy, wezwij mnie, a odwdzięczę ci się za szlachetny uczynek.

- Ech, rybko - mruknął chłopiec, ujmując ją w dłoń, po czym delikatnie wypuścił do wody.

- Dziękuję – plusnęła radośnie. - Pamiętaj o mnie, gdy będziesz w potrzebie.

Witomir przypomniał sobie mrówkę, która obiecała mu to samo, i. roześmiał się sam do siebie.

W czym ty możesz mi pomóc, wodne żyjątko - pomyślał i dodał już głośno: - Lepiej poradź, co mam robić, bo wygnano mnie z ojcowskiego domu.

- Dzisiaj odpocznij, bo noc nadchodzi - rybka podpłynęła prawie do nóg Witomira. - Po wschodzie wędruj dalej przed siebie. W przeciwną stronę niż słońce.

Chłopiec wyszedł z wody, rozejrzał się, gdzie by najlepiej ułożyć się do snu. Rybka znowu przyjaźnie zapluskiała:

- Odpoczywaj na drzewie, najlepiej na tej wierzbie. W lesie grasują zbójcy i dzikie zwierzęta.

-Jak mnie napadną, to cię zawołam. Przecież obiecałaś, że pomożesz - zażartował Witomir.

- Gdy napadną cię we śnie, możesz nie zdążyć zawołać - odrzekła mądrze rybka.

Wybrał sobie wygodny konar na starej wierzbie. Wiotkie gałęzie uwiązał niby liny w rodzaj hamaka i wygodnie zasnął.

Rano zbudził się o wschodzie słońca i ruszył w dalszą wędrowkę. Szedł skrajem lasu, tuż przy mokradłach. W trawie lśniły ranne rosy, w gałęziach gaworzyły ptaki, a na horyzoncie dymiły jeszcze mgły. Witomir poprawił na ramieniu rzemień torby i ochoczo przyspieszył kroku. Póki przyjemny chłód nie ustąpił przed upałem, przemierzę więcej drogi- pomyślał.

Kiedy słońce rzuciło przed nim długi cień, przystanął na odpoczynek. Zjadł ostatnią kromkę chleba, jaką miał jeszcze w torbie, i wtedy się zasmucił. Co zrobi, jeżeli nie spotka życzliwych ludzi? Pomyślał, że przyjdzie mu zawołać mrówkę i rybkę, może mu pomogą w trudnych chwilach, kiedy głód mu dokuczy?

Znowu wszedł w las. Szedł kilka godzin i koło południa, kiedy słońce wydobyło z sosen balsamiczny zapach żywicy, stanął na niewielkiej polanie. Tutaj ścieżki się rozwidlały. Myślał chwilę, którą drożynę wybrać.

I Wtedy zauważył pod drzewem człowieka leżącego bez ruchu. Ubrany w bogate szaty, dziwnie wyglądał w niedbalej pozie.

Wydawało się chłopcu, że spał.

Witomir podszedł i zawołał:

- Panie, zbudź się! To niebezpiecznie tak leżeć na drodze.

Podszedł jeszcze bliżej, nachylił się i wówczas zauważył krew zastygłą na czole. Panie, skaleczyłeś się!

Czyżby nie żył? Chłopca obleciał strach, jednocześnie przypomniał sobie ostrzeżenie rybki o zbójcach. Stał chwilę niezdecydowany i wtedy usłyszał odgłos koni pędzących drogą. Niebawem ukazało się trzech jeźdźców. Chłopiec ucieszył się na ich widok.

- Tutaj, tutaj! – wołał. – Człowiek jakiś leży i nie daje znaku życia. Trzeba mu pomóc.

Ludzie na koniach spojrzeli na leżącego.

- Tak, to on, ale martwy - powiedział jeden. Zeskoczyli z koni i rzucili się na Witomira.

- Odpowiesz za to! - krzyczeli okładając go pięściami. - Złapaliśmy cię na gorącym uczynku. Zamordowałeś ulubionego dworzanina kasztelana. Odpowiesz głową!

- To nie ja go zabiłem - bronił się Witomir. - Wędrowałem lasem i kiedy nadszedłem, on już leżał martwy. Chciałem mu pomóc, lecz nie wiedziałem jak.

- Dobrze, dobrze... - zbył go jeden z przybyszy. Będziesz mógł to wszystko powtórzyć kasztelanowi.

Związano mu ręce grubym sznurem i kazano biec między koźmi. Kiedy minęli las, oczom chłopca ukazał się malowniczy widok na zamek położony na wyspie. Wokół rozlewały się spokojne wody jeziora. Witomir aż przystanął z zachwytu. Silnie szarpnięty za sznur pośpieszył dalej. Trzeci jeździec podązał z przodu, kierując konia ku grobli prowadzącej do zamkowej bramy.

Postawiony przed obliczem kasztelana, Witomir opowiedział, skąd idzie i jak natknął się na ciało zamordowanego dworzanina. Przekonywał, iż jest niewinny. Jednak spotkani w lesie jeźdźcy tłumaczyli całe wydarzenie inaczej. Jeden z nich nawet twierdził, że chwycił chłopca na gorącym uczynku.

- Klęczał pochylony nad nieboszczykiem, na pewno chciał go obrabować. Targał jego szaty, a gdy spostrzegł, że został osaczony, podbiegł do nas i zaczął udawać, że śpieszy z pomocą.

Usprawiedliwienia Witomira nie zrobiły wrażenia na kasztelanie, który uwierzył swoim ludziom.

Całemu temu sporowi przysłuchiwała się córka kasztelana, Godzysława, ukryta w cieniu komnaty. Podeszła do ojca i powiedziała:

- A może on jest naprawdę niewinny? Nie byłeś przy tym zajściu i nie wiesz jak było, ojczcie.

Witomirowi mocniej zabiło serce. Może ta piękna obrończyni uratuje mu życie?

- Dzięki ci, piękna... - rzucił się do stóp nieznajomej dziewczyny.

Ruchem ręki kazała mu powstać.

- Nazywam się Godzisława. A ty?

- Witomir.

Słudzy kasztelana pociągnęli go do tyłu.

- Zuchwalcze! Pozwalasz sobie na poufałość...

Kasztelan zmarszczył brwi. Zawsze liczył się ze zdaniem swej rozsądnej i sprawiedliwej córki.

- Dobrze mówisz, moje dziecko - pochwalił. - Dam mu szansę, aby udowodnił swą niewinność.

Do lochu, w którym Witomir czekał na rozstrzygnięcie sprawy, wysypano - zgodnie z poleceniem pana - po jednym worku maku i piasku, a następnie dokładnie wymieszano.

Chłopiec, postawiony ponownie przed oblicze kasztelana, usłyszał:

- Jeżeli do świtu oddzielisz mak od ziaren piasku, będzie to znaczyło, że jesteś niewinny i powiedziałaś nam prawdę. Gdy tego nie wykonasz, jutro zostaniesz stracony.

Piękna twarz Godzisławy pokryła się smutkiem. Pochyliła głowę i z roztargnieniem zaczęła skubać warkocze. Wiedziała, że praca zadana przez kasztelana przekracza możliwości każdego, nawet gdyby miał na jej wykonanie wiele czasu. A cóż dopiero jedną noc!

Witomir zamknięty w lochu gorzko płakał, złorzecząc swemu losowi.

- Ech ty, mrówko! To chyba twoja wino! – krzyknął, aż echo zatętniło w kamiennym więzieniu. – To ty kazałaś mi pójść prosto przed siebie, na spotkanie radości. Przyjdź i patrz, jaką mi radość zgotowałaś!

Ledwie to wypowiedział, z najdalszego kąta lochu odezwał się cichy głos:

- Jeszcze nie wszystko stracone. Powiedziałam i słowa dotrzymam. Nie masz powodu do zmartwienia. Bądź cierpliwy i poczekaj.

Już po chwili pojawiła się wraz z niezliczonym mrowiem swych towarzyszek. Wybierały mak i odkładały go w kącie lochu, ziarenko po ziarenku, uwijając się dwoma szeregami tam i z powrotem.

Witomir przetarł oczy, myślał, że śni. Stożek, stanowiący mieszaninę piasku i maku, malał, a drugi, z samego maku, rósł i stawał się coraz wyraźniej niebieski. Pierwszy, dużo większy kopiec, stopniowo jaśniał, przypominając z każdą minutą kolor piasku.

Po kilku godzinach pracowite stworzonka ukończyły pracę. Jeszcze tylko starannie oczyściły ścieżki, po których biegały, wyrównały stożek piasku, nieco zdeformowany po wybraniu z niego maku, i w końcu pozostawiły, dwa kształtne pagórki: jeden w kolorze jasnoszarym, drugi błyszczący błękitnym makiem.

Mrówki szybko wymknęły się przez szczelinę. Pozostała tylko jedna z nich.

- Obietnicę spełniłam - powiedziała. - Ciesz się i odpoczywaj. Do świtu jeszcze daleko.

- Dziękuję ci, mrówko - odrzekł uradowany Witomir.

- Żegnaj. I pamiętaj, co ci mówiłam: spotka cię wielka radość.

Zniknęła, a chłopiec ułożył się do snu. Długo patrzył w migający płomień żagwi, zatkniętej nad wejściem i pozostawionej przez strażników. Nie mógł zasnąć z wrażenia po niecodziennym wydarzeniu. W końcu jednak sen wziął go w swoje ramiona.

O świcie zbudził go chrzest łańcuchów u otwieranych drzwi.

Dwóch uzbrojonych ludzi poderwało go z ziemi i popchnęło do wyjścia.

- Kat czeka na ciebie na dziedzińcu.

Witomir wyrwał się z uścisku.

- Jak to?! - zawołał z oburzeniem. - Gdzie słowo kasztelana? Popatrzcie, robota zrobiona zgodnie z jego zaleceniem.

Dopiero teraz zauważyli dwa oddzielne pagórki maku i piasku. Spojrzeli zdziwieni, podbiegli z niedowierzaniem do stożków, długo patrzyli na nie, po czym wybiegli z lochu. Wrócili w towarzystwie kasztelana. Ten długo rozgarniał kopczyki; sprawdzał i w końcu powiedział:

- Nie pytam, jak tego dokonałeś, bo nie mieści mi się to w głowie. Ale słowo dałem; więc muszę go dotrzymać. Jesteś wolny.

Pojawiła się również Godzisława. Z takim samym niedowierzaniem, ale i z zadowoleniem w oczach, podziwiała dwa usypane kopczyki.

- Jak to uczyniłeś? - zapytała.

- To dzięki tobie, piękna kasztelanko - odpowiedział Witomir z nieśmiałym uśmiechem. - Wstawiłaś się za mną. Twój ojciec dał mi możliwość udowodnienia niewinności, więc skorzystałem z tego prawa. Sposób, w jaki tego dokonałem, niech pozostanie moją tajemnicą.

Odtąd Witomir stał się mieszkańcem kasztelańskiego zamku. Spoglądano na niego z podziwem. Niektórzy uważali, że ma konszachty z nieczystymi siłami, bo chyba tylko dzięki nim można było oddzielić w jedną noc worek piasku od worka maku.

Kasztelanka Godzisława z upodobaniem przyjmowała pełne zainteresowania spojrzenia Witomira, ale nie była pewna, czy kasztelan pozwoli jej na małżeństwo z ubogim chłopcem. Ojciec dumny z mądrej i pięknej dziewczyny spodziewał się; że wybierze męża spośród liczego grona zamożnych gości, panów i książąt przybywających z odległych dzielnic.

Pewnego dnia kasztelan, wracając z konnej gonitwy, zaczepił płaszczem o poręcz mostu. Koń potknął się i stanął dęba. Jeździec, ratując się przed upadkiem, uchwycił się słupa, lecz zsuwając się z konia zerwał rzemień zawieszony na szyi i medalion z pieczęcią, oznaką kasztelańskiej władzy, wpadł do wody.

Kasztelan zbladł, był to bowiem symbol sprawowania władzy. Dworzan ogarnęło przerażenie. Wierzyli, że utrata medalionu ze znakiem pieczęci sprowadzi na krainę kasztelana niepowodzenia, klęski i niedostatek.

Rada dworzan postanowiła wyznaczyć nagrodę temu, kto wydobydzie medalion z wody. Kasztelan obiecał, że odda wszystko, czego zażąda bohater.

Wielu śmiałków próbowało odszukać zgubę. Byli wśród nich chciwi, odważni, usłużni i zapaleńcy, kierowani wyłącznie szlachetnym porywem. Wszystkie próby kończyły się jednak niepowodzeniem. Fosa była w tym miejscu głęboka, a dno zamulone i nikt nie wydobył cennej oznaki.

Ostatniej próby podjął się Witomir. Odważnie skoczył do wody i podpłynął do miejsca, gdzie wpadł medalion. Tam szeptem wezwał rybkę:

- Rybko, zjaw się. Pomóż mi, jak obiecałaś.

W wodzie rozległ się cichy plusk.

- Jestem tutaj - usłyszał. - Wiem wszystko, nie musisz mi opowiadać. Płyn za mną

Witomir prowadzony srebrnym blaskiem rybiej łuski dotarł do omszałego kamienia. Rybka pyszczkiem wskazała głaz.

- To tutaj.

Młodzieniec rozgarnął ręką śliski muł i znalazł medalion, wsunięty między kamień a dno, tworząc w tym miejscu niewielką rozpadlinę. Był tak ukryty, iż przez wieki by go nie znaleziono.

- Nie dziękuj mi - uprzedziła rybka. - Spłaciłam tylko swój dług.

Zgromadzeni na pomoście i przy brzegu ujrzeli wypływającego na powierzchnię Witomira. W ręku trzymał owalną oznakę kasztelańskiej władzy. Ludziom wyrwał się z gardła radosny okrzyk.

Ociekający wodą chłopiec podszedł do kasztelana. Ten przyjął oznakę i serdecznie go uściskał.

- Czego w zamian żądasz? – zapytał.

Witomir spojrzał na Godzislawę, stojącą u boku ojca, a gdy dziewczyna skinęła głową, wyznał swą miłość i poprosił kasztelana o jej rękę.

Nietrudno się domyśleć, co było potem, Kasztelan wyraził zgodę, zgromadzeni długo wiwatowali na честь młodej pary, i rychło odbyło się weselisko.

I tak kasztelan w Raciążu władał nadal swoją dzielnicą, bezpieczny i silny, a Godzislawa i Witomir dzielili ze sobą dni szczęśliwe i radosne.